



ŚWIAT TO APTEKA

ZBYSZEK NOWAK

RĘCE

KTÓRE LECZĄ

Nr 42 (83)

MEDYCYNA • ZDROWIE • URODA

Sierpień 2012

NAJWAŻNIEJSZY JEST KONTAKT

TERMINY SPOTKAŃ W POLSCE

Od wydawcy

SIERPIEŃ 2012

GDYNIA 02.08.2012

godz. 13:00
Hotel Hotton
ul. Św. Piotra 8

BYDGOSZCZ 03.08.2012

godz. 10:00
Holiday Inn
ul. Grodzka 36

KATOWICE 09.08.2012

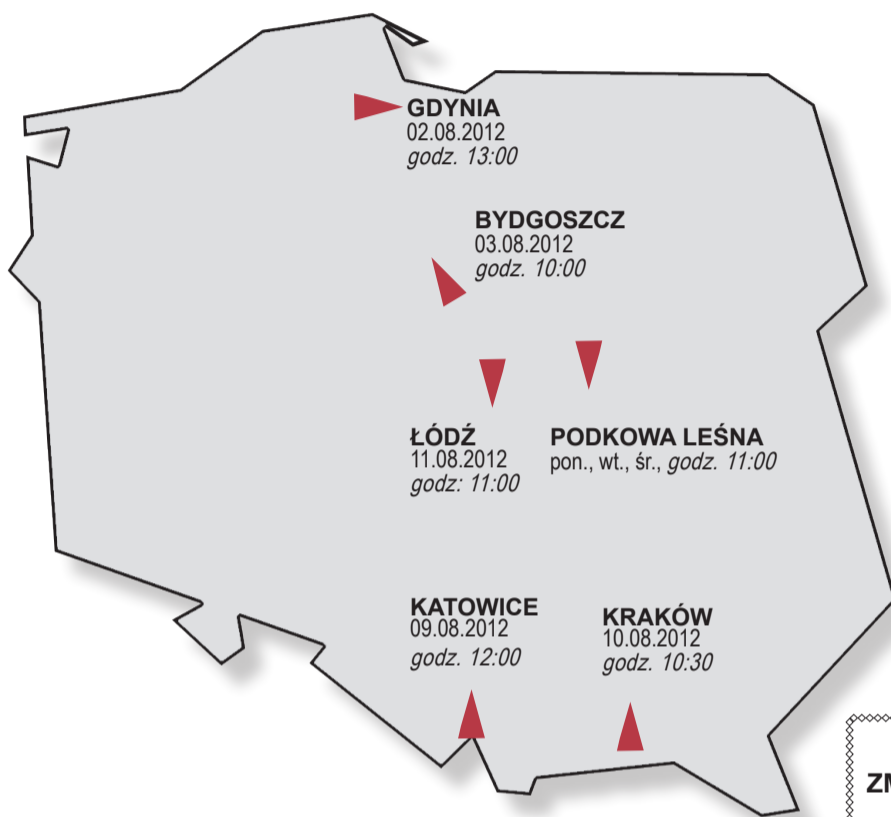
godz. 12:00
Miejski Dom Kultury w Giszowcu
Plac pod Lipami 1

KRAKÓW 10.08.2012

godz. 10:30
Klub Garnizonowy
ul. Zyblikiewicza 1

ŁÓDŹ 11.08.2012

godz. 11:00
Sala NOT
Pl. Komuny Paryskiej 5a



Drodzy Czytelnicy!

Niech Was nie zdziwi pojedynczy numer naszej gazetki. Taka drobna wakacyjna odmiana. Gazetka trochę zmieniła, zawiera tym razem propozycję wakacyjnej lektury.

Poza tym, jak zawsze staraliśmy się wyszukać dla Państwa informacje ciekawe i jednocześnie ważne dla zdrowia.

Na przykład: czy wiecie, że badanie z udziałem kilku tysięcy osób wykazało, że zbyt krótki nocny odpoczynek jest znaczącym czynnikiem ryzyka udaru, większym niż otyłość. Badacze z Uniwersytetu Alabamy w Birmingham kierują swoje ostrzeżenie do osób, które śpią mniej niż sześć godzin na dobę. Przez 3 lata przyglądali się grupie ponad 5,6 tys. osób w wieku 45 lat i starszych. Jak wskazują wyniki przedstawione na dorocznym spotkaniu Associated Professional Sleep Societies (APSS) w Bostonie, osoby śpiące mniej niż sześć godzin na dobę były bardziej zagrożone udarem niż osoby, które spały więcej godzin.

Aleksandra Krajewska Nowak

UWAGA!!! UWAGA!!!
ZMIANA MIEJSCA SPOTKANIA W KATOWICACH I W GDYNI!
Mapa dojazdu na stronie www.nowak.pl

Masz cholesterol? To będziesz zdrowy!

Zanim dasz zarobić firmie farmaceutycznej, odrzucisz pachnące masło i zaczyniesz chleb smarować margaryną, przeczytaj książkę niemieckiego profesora Waltera Hartenbacha. "Mity o cholesterolu". Książka obala mit wymyślony przez koncerny farmaceutyczne, jakoby cholesterol miał wpływ na rozwój miażdżycy, czy zawał serca.

Przypomniała mi się przestroga, jaką kiedyś otrzymał od lekarza pierwszego kontaktu mój ojciec: jak pan już zacznie brać leki na obniżenie cholesterolu, będzie je pan musiał brać do końca życia. Na co ojciec wtedy odpowiedział: skoro tak, to nie będę brał tych leków w ogóle.

Cholesterol jest oznaką zdrowia i normalności. Nie ma żadnego wpływu na rozwój miażdżycy, czy na zawał serca. Wysoki poziom cholesterolu wiąże się z dłuższym życiem i mniejszym ryzykiem raka. A zbijanie cholesterolu może prowadzić do zgonu lub nowotworów - twierdzi Hartenbach. I dodaje: obniżanie poziomu cholesterolu we krwi oznacza krociowe zyski dla firm farmaceutycznych i lekarzy, ale także dla producentów margaryny.

O kontrowersyjnej książce "Mity o cholesterolu" w Polsce coraz głośniej. Kim jest jej autor? Prof. Dr hab. Walter Hartenbach jest specjalistą w dziedzinie chirurgii. Pracował w szpitalu uniwersyteckim w Monachium, był ordynatorem oddziałów chirurgicznych w szpitalach w Wiesbaden. Przez kilkadziesiąt lat badał związki nieprawidłowego odżywiania z nowotworami i chorobami naczyń. I nie udało mu się stwierdzić zależności między stężeniem cholesterolu we krwi a rozwojem miażdżycy - mówi dr hab. Adam Gąsiorowski, prodziekan

Wydziału Fizjoterapii Wyższej Szkoły Społeczno-Przyrodniczej w Lublinie, lekkoatleta i autor podręcznika "Anatomia funkcjonalna narządu ruchu człowieka" dla studentów medycyny.

Czy istnieje "Mafia cholesterolowa"?

Walter Hartenbach twierdzi, że tak. Dlaczego? Dla wielu lekarzy istotne znaczenie ma fakt, że leki obniżające stężenie cholesterolu pozwalają leczonemu nimi chorego uczynić regularnym pacjentem, na długie lata. Tymczasem prawda jest taka, że poziomu cholesterolu we krwi nie da się na dłuższą metę obniżyć! Ani przy pomocy odpowiedniej diety, ani leków, gdyż zawsze wraca on do swojej wartości wyjściowej - twierdzi Hartenbach. Według niemieckiego naukowca światowy przemysł farmaceutyczny naciska na naukowców i lekarzy, ci zaś zaniżają prawidłową normę zawartości cholesterolu we krwi do 200 mg/dl. Na całym świecie przyjmuje się, że średnia wartość stężenia cholesterolu dla osoby dorosłej wynosi 250 mg/dl - mówi Dr Adam Gąsiorowski. Stężenie cholesterolu jest zależne do obciążenia organizmu. U niektórych osób może wynosić do 300 mg/dl do 350 mg/dl i jest korzystną oznaką wzmożonej witalności organizmu, a nie znakiem choroby. Cholesterol nie jest śmiertelną trucizną, jak wmawiają nam media - uważa profesor Hartenbach. Jest lipidem niezbędnym do życia. Znajduje się we wszystkich komórkach, wpływa na wiele funkcji życiowych.

Co ma cholesterol do raka?

Według Waltera Hartenbacha cholesterol jest podstawowym składnikiem wszystkich komórek ludzkiego ciała. Lekarze z kliniki uniwersyteckiej w Monachium ustalili, że wszyscy chorzy z nowotworami mieli bardzo niski po-

ziom cholesterolu we krwi! Obniżenie stężenia cholesterolu we krwi zakłóca całą przemianę materii - dodaje profesor Hartenbach.

Leki na obniżenie cholesterolu.

Zdaniem niemieckiego naukowca podawanie chemicznych leków obniżających poziom cholesterolu jest całkowicie bezcelowe, często szkodliwe. W pewnych wypadkach może stanowić zagrożenie życia. Tak było w przypadku leku Lipobay, obniżającego poziom cholesterolu we krwi. Wycofano go z obrotu po doniesieniach, że po jego przyjmowaniu zmarło w Stanach Zjednoczonych kilkadziesiąt osób.

Antycholesterolowe szaleństwo.

Poziom cholesterolu nie zależy od tego, co i jak jemy. Zależy od wątroby, która produkuje go tyle, ile w danej chwili organizm potrzebuje. Mało tego. W trakcie obciążenia organizmu, poziom cholesterolu we krwi może wzrosnąć do wartości 400 mg/dl. Ustalenie wartości cholesterolu na poziomie 200 mg/dl - co skutecznie forsuje przemysł farmaceutyczny, oznaczałoby, że wszyscy dorośli na tej ziemi są chorzy - czytamy w książce Hartenbacha. Antycholesterolowe szaleństwo jest największą mistyfikacją stulecia. Sprytnie przygotowaną i prowadzoną przez przemysł farmaceutyczny, oraz niektórych lekarzy i producentów margaryny - twierdzi Hartenbach.

Jeżeli przy pomocy zaniżonych norm na poziom cholesterolu wmówi się 80% dorosłych ludzi, że powinni brać leki na obniżenie cholesterolu - zyski mafii cholesterolowej pójdą w miliardy. Dlatego zapamiętajmy, że wartość graniczna poziomu cholesterolu dla osoby w wieku 40-59 lat może wynosić nawet 350 mg/dl. (oprac. A.N.)

Człowiek to

energia i informacja

Człowiek jest bardzo złożonym systemem informacyjno-energetycznym. Energia jest ściśle zintegrowana z informacją. Energia to informacja, a informacja to energia. To oznacza, że każdy człowiek może wszelkie informacje przekazywać również niewerbalnie, gdyż są one umieszczone w jego polu energetycznym. Czyli może przenosić swoją wiedzę i doświadczenie na zainteresowanych nie otwierając ust.

W tym miejscu potrzeba odrobinę teorii. Trzeba powiedzieć, że każdy żywy organizm posiada, zakodowany dla danej grupy organizmów swój plan niematerialny, który ja nazywam planem kwantowym, czyli energetycznym, ponieważ kwant stanowi najmniejszą jednostkę energii. Plan kwantowy jest nośnikiem pola informacyjnego zawierającego niemal nieskończoną ilość programów pozostawionych przez naszych przodków, rodziców, nauczycieli, przyjaciół i wrogów, a także przypadkowo spotkanych ludzi, z którymi w dowolny sposób mieliśmy do czynienia, czymś nas ujęli, lub tylko się o nas otarli.

W tych kontaktach przekazujemy sobie całe biblioteki wiedzy, przy czym nie zdajemy sobie sprawy, jak wiele z tego, co przekazujemy jest zależne od naszego nastawienia do życia.

Ogromne znaczenie ma fakt, czy jest to nastawienie pozytywne i życzliwe, czy negatywne i pełne frustracji.

Rozważając przyczyny powstawania naszych chorób, powinniśmy wiedzieć, od czego te choroby się zaczynają. Choroba następuje najpierw na poziomie ciała niematerialnego (pola energetycznego), dopiero potem na poziomie ciała fizycznego.

Problemy na poziomie pola nie da się usunąć stosując najnowszą wiedzę i osiągnięcia medycyny, ponieważ medycyna, zarówno w teorii, jak i w praktyce, nie dostrzega w ogóle czegoś takiego, jak pole informacyjne. Bioenergoterapia jest, jak do tej pory, jedyną możliwością regulacji pola informacyjnego, ponieważ rozpoznaje zakłócenia tego pola i dlatego może te zakłócenia odpowiednio regulować poprzez ściśle ukierunkowane działanie energetyczne, niezależne od diagnostyki medycznej, podopiecznego i jego własnej świadomości napotkanych problemów.

(c.d. na na str. 4)

LEKTURA NA WAKACJE

FRAGMENTY BESTSELLERU ROKU 2011 - KSIĄŻKI „ANGOL W SARMACJI”

Uwierzyć w cuda

Jeździłem po Polsce, zwiedzałem przy okazji piękne okolice i wspaniałe zabytki, a po nocach siadałem do maszyny i pisałem. Niewiele przebywałem w moim bardzo sympatycznym mieszkaniu na Śmiałej. Każdorazowy mój przyjazd był traktowany jak wielkie wydarzenie, niemal jak powrót biblijnego syna marnotrawnego. Na moją cześć panie wydawały prawdziwą wieczorną ucztę z winem. Cieszyły się i one i kotka Łatka, chociaż ta ostatnia w bardzo oryginalny sposób. Kotka była biała i miała na prawym boku czarną plamkę, o kształcie przypominającym Australię, oczywiście w miniaturze. Ignorowała mnie, chociaż miałem wrażenie, że uważnie obserwuje. Była podejrzanie powolna i leniwa, mimo że jeszcze bardzo młoda. Okazało się, że miała od pewnego czasu jakieś dziwne schorzenie prawej przedniej łapki. Poruszała się na trzech, w związku z czym przeważnie zalegała na kanapie i starała się nie przemieszczać bez wyraźniej potrzeby. Weterynarze nie zdołali sobie poradzić z tym przypadkiem i zachodziła obawa, że będzie trzeba amputować nogę zwierzęcia.

Kotka najwyraźniej oswoiła się z moją obecnością, ale ja nigdy specjalnie nie przepadałem za kotami i zdecydowanie wolałem psy – jak to Anglik. Łatka była ulubienicą Anki, która bardzo przeżywała kłopoty zdrowotne swojej pupilki. Po którymś z moich powrotów, zwróciła się do mnie z pytaniem, czy zawiózłbym ją do pewnego uzdrowiciela pod Warszawą. Wiara Polaków w cudotwórców, uzdrowicieli i innych tego rodzaju szamanów, zawsze wydawała mi się przejawem prymitywizmu. To dobre dla tubylców z Azji, czy Aborygenów z Australii, ale nie powinno mieć miejsca w Polsce, która aspiruje do cywilizowanych krajów Europy. Kiedy próbowałem to najdelikatniej jak umiałem wyperswadować Ance, rozplakała się i nazwała człowiekiem bez serca.

Musiałem długo przeproszać i w końcu obiecałem, że i ją i Łatkę zawiozę gdzie tylko zechce. Po kilku dniach powiedziała mi, że zdołała zapisać się na wizytę, ale ma stawić się sama za zdjęciem kotki. Obecność tej ostatniej nie jest potrzebna. Zdziwiłem się bardzo, ale nie komentowałem tego. Pomyślałem sobie, że najlepiej będzie, jeśli Anna sama przekona się, co warta jest wiara w zabobony.

Kiedy przybyliśmy do Podkowy Leśnej, zastaliśmy tłum ludzi pod bramą posesji. To byli ci, którym nie udało się zapisać na wizytę do Zbyszka, bo takie nosi imię ów uzdrowiciel. Liczyli na to, że może uda się jakoś dostać, że może ktoś nie przyjedzie. Okazało się, że pierwsza wizyta polega na terapii zbiorowej, po której dopiero można umówić się na spotkanie indywidualne. Po dokonaniu formalności wpisowych i opłaceniu wizyty, znaleźliśmy się na sali wśród około setki pacjentów. Każdy musiał mieć przy sobie kartkę z imieniem i nazwiskiem oraz krótkim opisem choroby.

Czekaliśmy w skupieniu na pojawienie się Mistrza. Zapytałem Ankę, jak to się stało, że mimo tylu chętnych na spotkanie, udało się w tak krótkim czasie uzyskać dostęp do tak popularnego bioenergoterapeuty.

– Pomógł mi mój profesor – odpowiedziała – znają się od dawna.

– Twój profesor chorował? – zapytałem.

– Nie wiem nic o jego chorobach – odpowiedziała – ale wiem, że przeprowadzali wspólnie jakieś tajemnicze eksperymenty z dziedziny parapsychologii archeologicznej. Wspomniałam mu niedawno o moich kłopotach ze zdrowiem Łatki, a on powiedział mi, że w tym tygodniu będzie rozmawiał z panem Zbyszkiem i mnie do niego zarekomenduje. Wczoraj telefonował i powiedział, że mam dzisiaj się stawić, ale bez kotki, tylko z jej fotografią. Dziwne, prawda?

Mnie też to wszystko wydało się dziwne, ale na wzmiankę o eksperymentach archeologicznych, odezwał mi się dzwonek alarmowy. Trzeba bo-

wiem wiedzieć, że prawie każdy Anglik uważa się za archeologa, a naukę tę czi ponad inne. Ulubionym zajęciem moich rodaków jest spędzanie każdej wolnej od pracy i gry w krykieta chwili na wykopaliskach archeologicznych. Najmują się tam jako wolontariusze nawet do najcięższych prac ziemnych, byle tylko odkryć stary garnek, kości jakiegoś dawnego truposza, czy inne zardzewiałe narzędzia lub broń.

Ja muszę się przyznać, że sam nie paliłem się z wrodzonego lenistwa do aktywnego udziału w wykopaliskach, ale chętnie zwiedzałem takowe, bo nie brakowało ich nawet w samym Londynie. Podczas spotkań w pubie przy piwie z przyjaciółmi, godzinami wysłuchiwałem opowieści o tym, co ostatnio odkopali, gdzie są ważniejsze odkrycia i jak wspaniała jest brytyjska archeologia. Przy czym należy zaznaczyć, że większość z moich londyńskich przyjaciół pracowała w bankach w City lub w rządowych instytucjach. Anglik jednak jest archeologiem z faktu samego urodzenia się w Brytanii.

Energoterapia – to działa!

Chciałem właśnie zapytać Ankę o te dziwne eksperymenty, gdy na salę wkroczył Pan Zbyszek, miło uśmiechnięty i niestremowany. Poczulem nagle coś dziwnego, jakiś smak w ustach coś, co przypominało jakby jodynę, nie potrafię tego określić, ale nie było to przykre, raczej po prostu dziwne. Rozpoczął się seans. Zbyszek (chciał, by tak go nazywano) mówił o tym, jak wielkie znaczenie dla zdrowia ma pogoda ducha i zwykły, normalny uśmiech. Mówił o sprawach prostych, zgoła oczywistych, ale widać było, że ludzie chcieli tego właśnie słuchać, i z powodu rozmaitych schorzeń brakuje im właśnie pogody wewnętrznej i uspokojenia. Zadziwił mnie, kiedy powiedział, że jego działania nie zastąpią terapii lekarskiej – ja przecież nie naprawię złamanej nogi – zauważył z uśmiechem. Do tej pory wydawało mi się, że wszelcy „uzdrowiciele” pragną właśnie odciągnąć chorych od lekarzy i szpitali. Zbyszek mówił też, iż współpracuje z medycyną, mało tego, że wśród swych pacjentów ma także lekarzy. Ci ostatni coraz rzadziej proszą go, by nie ujawniał ich tożsamości, coraz częściej natomiast sami w chwilach bezradności sugerują swoim pacjentom kontakt z energeterapią.

Po tym wprowadzeniu zalecił, aby wszyscy siedząc skierowali dłonie wnętrzem ku górze i tak trwali przez minutę, w następnej minucie mieliśmy trzymać dłonie w geście jakby przygotowania do oklasku, ale uważając, by dłonie nie stykały się ze sobą. Podczas ostatniej minuty należało dłonie trzymać przyłożone do klatki piersiowej. Wreszcie po upływie tego czasu trzeba było oderwać dłonie od ciała i strzepnąć je tak, jakby były mokre i zakończyć kilkoma kłaśnięciami. Ja także posłusznie wykonałem wszystkie te zabiegi, by nie wyróżniać się od reszty uczestników terapii.

Po zakończeniu seansu zbiorowego pan Zbyszek podchodził kolejno do każdego uczestnika, rzucił okiem na to, co było wypisane na kartce i przykładał na chwilę rękę do głowy, ramion, pleców, brzucha, kolan (pewnie z zależności od potrzeby). Szło to szybko i sprawnie. Kiedy doszedł do mnie, podałem mu swą niezapisaną kartkę. Spojrzał mi w oczy i czułem, że to spojrzenie przenika mnie aż do samych pięt. Nie było to miłe uczucie. Dotknął mego czoła i powiedział: uważaj na stopy. Gdy doszedł do Anki, kazał jej zaczekać do zakończenia obchodu, bo ją za chwilę przyjmie u siebie. Protekcja profesora musiała zrobić swoje.

Mistrz dał nam fabrycznie zamkniętą butelkę wody mineralnej, którą uprzednio po swojemu „zaczarował”. Po obejrzeniu fotografii kotki, powiedział, że ma bardzo chorą prawą łapkę

i jest to niebezpieczne zakażenie. Zakażona jest, chociaż na razie nieznacznie, także lewa tylna łapka. Należy robić dwa razy dziennie

okłady w postaci kompresów z tej „zaczarowanej” wody. Wróciliśmy prawie nie rozmawiając. Ja byłem pod wrażeniem bezmiaru ludzkich cierpień i przemożnego pragnienia uzdrowienia. Z podслуchanych rozmów podczas oczekiwania dowiedziałem się, że zgromadzeni tam w większości znali osoby, które zostały uzdrowione lub których stan zdrowia uległ widocznej poprawie, po jednej lub kilku wizytach u Zbyszka. To było dla nich główną motywacją, aby przybyć, niekiedy z odległych stron kraju. Wydawało mi się, że otarłem się o żywe relikty średniowiecza, ale z drugiej strony sam w tym uczestniczyłem i nie czułem się z tego powodu szczególnie głupio. Miałem głowę pełną rozbieganych myśli.

Gdy przyjechaliśmy na Śmiałą i weszliśmy do domu, zauważyliśmy dziwną rzecz. Otóż kotka, która zawsze trzymała łapkę schowaną pod siebie lub za siebie, jakby bała się, że ją ktoś dotknie i urazi, tym razem trzymała ją wyciągniętą w naszym kierunku. Nie tylko prawą łapkę, także lewą tylną położyła inaczej niż zwykle. Anka pospiesznie założyła kompresy z „zaczarowanej” wody na obydwie łapki. Kotka przyjęła te zabiegi z zadowoleniem, jakby ich oczekiwała. Ania wyznała mi później, że bardzo wątpiła w skuteczność takiej terapii, ale zastanowiło ją dziwne zachowanie kotki, która wydawała się wiedzieć wszystko o naszej wyprawie i wyraźnie oczekiwała zabiegów. Ja wątpiłem w to wszystko jeszcze bardziej, ale przezornie milczałem.

Tego popołudnia musiałem udać się pospiesznie na konferencję prasową rzeczownika rządu i wróciłem, kiedy obie panie spały. Rano spałem długo, a później pogałem do Bydgoszczy, gdzie miałem się spotkać z niektórymi przedstawicielami opozycji. Stamtąd udałem się do Gdańska. Tam spędziłem kilka dni poznając osoby, które w przyszłości miały odegrać ważną rolę w przyszłych dziejach Polski. To oni wołali jeszcze niedawno: socjalizm tak, wypaczenia nie. Takie było hasło wszystkich znaczących odłamów opozycji. Poza tym żądano wolnych związków zawodowych. Wydawało się, że tego drugiego żądania ówczesne władze na pewno nigdy nie przyjmą, gdyż oznaczałoby to zalegalizowanie ultrakatolickiej i antykomunistycznej partii politycznej, występującej pod płaszczykiem związku zawodowego. W końcu, po kilku latach, musiały ustąpić pod naciskiem mas.

Nie było mnie w Warszawie ponad tydzień. Kiedy wróciłem i wszedłem do domu, powitał mnie kot, na wszystkich czterech łapach, z dumnie uniesionym pionowo w górę ogonem. Patrzył na mnie zdecydowanie łaskawie i najwyraźniej wykonał ruch, jakby zamierzał otrzeć się o moją nogę. W ostatniej chwili jednak uznał, że byłoby to zbyt wiele jak na tak krótką znajomość. Tak więc ostatnia istota w tym domu uznała moje istnienie. Anna wybiegła mi na powitanie cała w skowronkach. Wyglądało, że rzuci mi się w ramiona, ale w ostatniej chwili zachowała się tak samo, jak kotka. To jest z rezerwą.

– Zobacz, czy to nie cud – zawołała – popatrz, ona normalnie chodzi!

– Jak długo trwała kuracja? – zapytałem.

– Po czterech dniach cierpliwego znoszenia okładów zdecydowanie odmówiła kolejnych, taka mądra! – zachwyciła się Ania.

Nie wiedziałem, co powiedzieć. W cuda nie wierzyłem, ale wiedziałem, że koty mają niebywałe zdolności przeżycia w warunkach, w których wiele innych zwierząt dawno by zginęło. Trudno mi było uwierzyć, że okłady ze zwykłej wody mineralnej mogły zadziałać tam, gdzie doświadczeni weterynarze rozkładali bezradnie ręce. Na wszelki wypadek tylko się uśmiechałem, wyrażając tym samym szczerze zadowolenie z faktu, że zwierzę już nie cierpi. Kotka najwyraźniej świadoma, że o niej mowa, zachowywała się, jakby była kocią gwiazdą, przeciągając się, pomrukując i przyglądając życzliwie nam obojgu. Może w oczach Łatki stanowiącymi dobraną parę.

Anna robiła wyraźne postępy w angielskiej konwersacji. Na ogół staraliśmy się oboje używać tego języka przy wszelkich okazjach. Jedynie przy posiłkach wspólnych z panią generałową, ze względu na nią, mówiliśmy po polsku. Była to dla mnie dobra okazja do pogłębiania znajomości języka coraz bardziej mi potrzebnego ze względów dziennikarskich.

Podczas moich podróży ostatniego tygodnia zastanawiałem się często, na czym polegały parapsychologiczne eksperymenty archeologiczne, jakie przeprowadzał warszawski profesor z uzdrowicielem z Podkopy Leśnej. Postanowiłam przeprosić Annę w tej materii przy najbliższej okazji. Właśnie się taka nadarzyła. Zasiadliśmy na werandzie w wieczornej poświacie, wdychając zapachy ogrodu i popijając dobrą herbatę (której dostawcą byłem oczywiście ja). Słuchałem uważnie opowieści, która wydawała się jeszcze bardziej niewiarygodna niż uzdrawianie kotów. Anna nie знаła wszystkich szczegółów, gdyż eksperymenty te nie były przedmiotem nauczania uniwersyteckiego. Kiedyś w wąskim gronie starszych studentów, na wyprawie archeologicznej przy ognisku, profesor opowiedział nieco o tych próbach twierdząc, że wyjdzie niebawem książka, która ujawni protokoły tych badań.

(...)

Nie mam zwyczaju obnoszenia się z bólami i chorobami, ale moich trudności z chodzeniem nie dało się ukryć przed domownikami. Zauważyła je Anna i przynajmniej jej mogłem trochę się zwierzyć ze swoich kłopotów. Po kilku dniach powiedziała mi, że przez swojego profesora załatwiła mi wizytę u Zbyszka w Podkowie Leśnej. W dodatku jej profesor zna człowieka, który miał taką samą chorobę w bardzo zaawansowanym stanie i został wyleczony właśnie bioenergoterapią. Udało mi się uzyskać pozwolenie na wyjazd poza Warszawę, mogłem więc użyć samochodu. Anna koniecznie chciała mi towarzyszyć, a ja wcale nie byłem temu przeciwny.

Pod bramą było tylko trochę mniej oczekujących, niż za poprzedniej naszej wizyty. Byłem zdziwiony, gdyż podróżowanie jakimikolwiek środkami lokomocji nadal wymagało zezwoleń. Czegóż jednak nie potrafi Polak, gdy jest w potrzebie. Tutaj rzeczy proste są nie do załatwienia, rzeczy trudne załatwia się szybko, a rzeczy niemożliwe – w mgnieniu oka. Niczego nie można się dziwić. Podczas podróży Ania opowiedziała mi, jak to Zbyszek wysłał na Antarktydę figurę Matki Boskiej z pominięciem wszelkich zezwoleń, radzieckim lodołamaczem „Michaił Somow”. Oczywiście nikt na statku nie miał pojęcia, co znajduje się w ostemplowanej przez urząd bezpieczeństwa skrzyni, która miała prawie dwa metry wysokości. Figura Matki Bożej Antarktycznej stoi do dnia dzisiejszego w Polskiej Stacji Arktycznej im. prof. Arctowskiego.

Na spotkaniu grupowym było tak samo pełno, jak poprzednio. Gdy Mistrz wkroczył na salę, znów poczułem ten dziwny smak w ustach, a może w wyobraźni, ten sam, jaki zadziwił mnie przy pierwszej wizycie. Coś jakby jodyna o słodkawym posmaku – nadal nie potrafię tego wyrazić słowami. Sesja trwała ponad pół godziny, a po niej terapeuta, jak zwykle, podchodził do każdego i poświęcał mu kilka sekund. Gdy podszedł do mnie i spojrzał na kartkę, którą mu podałem powiedział: a to pan jest tym Anglikiem, o którym mówił mi profesor. Proszę po sesji zachećkać na mnie, przyjmę pana.

To samo, co poprzednio z Anką i fotografią kota. Przez chwilę pomyślałem, że może wystarczyłoby dostarczyć moją fotografię, zamiast przyjeżdżać tutaj. No, ale człowiek nie kotek. Zbyszek zbadał mnie, można powiedzieć „bezdotykowo”, obwiodł mnie od stóp do głów dłońmi oddalonymi o kilka centymetrów od ciała. Powiedział mi o wszystkich moich dolegliwościach, tych, o których wiedziałem, ale i tych, o których nie miałem pojęcia. Przypomniałem mu, że kiedy byłem tu przed kilkoma miesiącami na sesji zbiorowej, powiedział mi: uważaj na stopy.

– Gdyby pan wtedy potraktował tę uwagę poważnie i wyciągnął z niej wnioski, może zaoszczędziłby pan sobie bolesnych skutków – zauważył – teraz nie da się cofnąć tego, co się już

stało, ale będę próbował nie dopuścić do dalszego rozwoju choroby. Najważniejsze, żeby ustąpił stan zapalny i ból.

– Co mam robić? – zapytałem.

Okazało się, że muszę być tak leczony jak kotek, przez przykładanie na bolące miejsca kompresów z wody mineralnej „zaczarowanej” przez Mistrza. Ponadto powinienem codziennie o godzinie ósmej wieczorem wykonywać w skupieniu znane mi już trzy gesty, dla ładowania się energią. Chyba do reszty zgłupiałem – pomyślałem, gdy znaleźliśmy się powrotem w samochodzie. Co dobre dla kota, nie może uratować człowieka. Do czego to dochodzi pod wpływem bólu. Powiedziałem to oględnie Ance, która po historii z kotem była gorącą zwolenniczką bioenergoterapii. Nie ukrywała radości, że zgodziłem się na wizytę u Zbyszka i zamierzam poddać się kuracji.

– Będę sama robić ci okłady i razem będziemy wykonywać te gesty, żebyś się z tego nie wycofał, ani nie zapomniał – oznajmiła.

Obiecałem, że będę pilnie wypełniał zalecenia pana Zbyszka, ostatecznie nic na tym nie stracę. I tak się stało.

(...)

Na spotkaniu grupowym wypowiadali się publicznie podopieczni, którzy byli tu nie pierwszy raz. Szczególnie wzruszająca była opowieść młodej, bardzo krótko ostrzyżonej dziewczyny. Przed trzema laty doznała łojotokowego zapalenia skóry głowy, które praktycznie ogołociło ją z włosów. Do tego dołączyły się zaburzenia hormonalne, laryngologiczne i wreszcie klinicznie stwierdzona depresja. Ordynowane leki na każdą z chorób nie tylko nie przynosiły poprawy, ale stale podnoszona ich liczba najwyraźniej pogarszała ogólną sytuację zdrowotną. Zrozpaczona matka wpadła na pomysł udania się do energoterapeuty, najlepiej do znanego z występów telewizyjnych Zbyszka. Dziewczyna, osoba o nowoczesnych poglądach, początkowo stanowczo odrzucała pomysł udania się do „cudotwórcy”. Jak się wyraziła, nie będzie brała udziału w „science fiction”. Kiedy jednak w końcu dała się namówić na wizytę, zaczęła stopniowo zmieniać zdanie, a w miarę postępów kuracji jej nieufność zmieniała się w zaufanie. Kuracja trwała długo i nie wykluczała zabiegów medycyny formalnej. Dziewczyna czuła jednak, że to właśnie Zbyszek jest sprawcą tej wyraźnej, choć powoli postępującej poprawy. Teraz jestem szczęśliwa – powiedziała płacząc ze wzruszenia.

Moja teściowa bardzo uważnie wśluchiwała się w tę opowieść pięknej, młodej dziewczyny. Widziałem, że ją przeżywa, a w końcu i w jej oczach pojawiły się łzy. Odniosłem wrażenie, że właśnie w tym momencie zaczęła się kuracja, od wzrostu zaufania i wiary w możliwości terapeutyczne Zbyszka wzbudzone tą piękną, szczerą opowieścią. Być może moja teściowa wyobraziła sobie, że jej Anię mogła też spotkać taka sama przypadłość. Po zakończeniu sesji zbiorowej miała wizytę indywidualną u Zbyszka. Wyszła bardzo poruszona.

– Co za niezwykły człowiek! Kiedy dotykał mnie rękami, wydawało mi się, że mnie wręcz parzą. Tam leży się w czasie zabiegów w takim fotelu-leżance. Wyobraź sobie – mówiła – że omal tam nie zasnęłam, a kiedy się ocknęłam, trochę kręciło mi się w głowie, ale czułam się jakby odświeżona. Koniecznie muszę tu bywać częściej – dodała. To znaczy, że i ja będę musiał bywać tu częściej, bo innego kierowcy, ani samochodu pani generałowa nie ma. I tym sposobem na dłużej zostałem związany ze Zbyszkiem i Podkową Leśną.

(...)

Rozgłos i sława Zbyszka osiągnęły wtedy apogeum. Aby pomieścić wszystkich chętnych, skonstruowano ogromny namiot, w którym mogło przebywać jednocześnie kilkaset osób. Wielki telebim służył temu, by Mistrz był widoczny z każdego miejsca. Odbywało się kilka sesji zbiorczych tygodniowo. Były dni, gdy z usług naszego Uzdrowiciela korzystało około tysiąca osób. Trudno uwierzyć, zwłaszcza, gdy widzieli się skromne początki, kiedy na sesji zbiorczej zasiadało kilkadziesiąt osób. Ale i w tej sytuacji

Zbyszek – jak dawniej – podchodził do każdego, by poświęcić choćby kilka sekund na indywidualny kontakt.

Dopiero po kilku latach fala zaczęła opadać. Znacznie podrożał transport: ceny wszelkich biletów i benzyna. Ponadto w telewizji regularnie pokazywano program Ręce, które leczą, w którym Zbyszek pokazywał i czynił to samo, co widzieli i słyszeli zgromadzeni w wielkim namiocie-bazylice. Program ten był emitowany w porze wysokiej oglądalności, przez co był znany w całym kraju.

Można było przewidzieć, co się stanie. Ludzie zaczęli myśleć tak: skoro przyjadę do Podkopy Leśnej, aby oglądać Mistrza z dalekiego miejsca na ekranie telebimu, to mogę to samo robić w domu na kanapie, w kapciach, przy telewizorze. W dodatku emisji towarzyszyła instrukcja, jak należy energetyzować wodę mineralną, którą można kupić w każdym sklepie spożywczym. Pacjent zyskiwał samowystarczalność za darmo. I tu dochodzi sprawa natury finansowej. Żaden z energoterapeutów nie miał takiej rzeszy pacjentów, jak Zbyszek. „Koledzy” zapewne przeliczali w myślach wpływy płynące do jego kasy i robiło im się niedobrze.

(...)

Biuro naszej agencji „Babel” mieściło się przy ulicy Emilii Plater, w samym centrum stolicy. Musiałem tu bywać praktycznie codziennie, z wyjątkiem dni, kiedy zawoziłem teściową do Podkopy Leśnej. Czekając na nią, z braku innego zajęcia brałem udział w spotkaniach grupowych. Zbyszek widać polubił mnie, bo powiedział, że za udział w tych spotkaniach nie muszę płacić, wystarczy, że płaci za siebie pani generałowa. Słuchając opowieści jego podopiecznych dokonywałem interesujących obserwacji. Sam też zostałem poproszony przez Mistrza, abym opowiedział o wyleczeniu kotka. Trochę mnie to żenowało, bo Zbyszek przedstawił mnie obecnym tak, jakbym był Lordem Strażnikiem Tajnej Pieczęci i Biskupem Canterbury jednocześnie. Trzeba było widzieć, jak wielkie wrażenie wywołał fakt obecności Anglika na spotkaniu. Wyglądało na to, że obecni wyobrazili sobie, iż przyleciałem specjalnie z Londynu na to spotkanie.

Tymczasem prawda wyglądała zgoła odwrotnie, to Zbyszek latał za granicę do swoich ważnych pacjentów. Bywał tym sposobem nie tylko w Londynie, ale także w Berlinie, Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, w Paryżu i Brukseli. Wielu ważnych Polaków pukało do drzwi Zbyszka w Podkowie. W dyskrecji pojawiali się także członkowie kolejnych polskich rządów. Polsce to nie pomagało, ale im samym pewnie tak. Podobno kiedyś Mistrz miał wstęp nawet do Belwederu. No cóż, każdy chce być zdrowy, ale nie każdy jest w stanie się przyznać do korzystania z niekonwencjonalnych metod leczenia.

„Szlachetne zdrowie...”

Myślę, że to, co napędza ludzi do korzystania z usług bioenergoterapeutów, szczególnie tak sławnych jak Zbyszek, to katastrofalny stan państwowej służby zdrowia. Pozostała ona w istocie nietknięta z poprzedniego systemu, czyli „komuny”. Na to by ją przekształcić w nowoczesny system, taki, jaki egzystuje w Brytanii, w USA, czy choćby w Niemczech, nie zgodzi się żadna partia polityczna, gdyż większość Polaków nie stać na płatne usługi medyczne. Jednocześnie zaś rozrasta się grupa ludzi dobrze zarabiających, którzy nie życzą sobie stać od piątej rano na mrozie w kolejce po numerek na zabieg, który może odbyć się za cztery miesiące. Dla tych ludzi, którzy zamiast jeździć za granicę w celach leczniczych, woleliby zostawiać swoje pieniądze w kraju, powstały prywatne kliniki, o wysokim standardzie, w których leczą ci sami lekarze, którzy są zatrudnieni w państwowej służbie zdrowia i w kilku klinikach naraz. Częste są przypadki, gdy lekarz w prywatnej klinice, wykorzystuje swoją pozycję w szpitalu państwowym, by przyjąć w trybie protekcyjnym swojego prywatnego pacjenta bez kolejki na oddział szpitalny. A w tym czasie kolejka biednych oczekujących na miejsce w szpitalu wydłuża się.

(wybór fragmentów: A.N.)

CZYTELNICZY PISZA

Nadaj energię swojemu zdrowiu!

Wokół nas jest dobro i zło. Wokół nas jest życzliwość i zazdrość, pogoda ducha i zgryźliwość. Jest uśmiech i ponura mina. Wokół nas jest skłonność do zdrowia i do choroby. Wybór należy do nas!

Nawet przez myśl nam nie przejdzie, jak wielki mamy wpływ na wszystko, co dzieje się wokół. Nie zdajemy sobie sprawy, jak bardzo nasze myśli i słowa wpływają na to, czy wokół nas jest więcej dobra, czy zła. Możemy robić to świadomie, lub nieświadomie.

Wszystko ma swoją energię, „żyje” w myślach i odczuciach naszych i innych osób. Tutaj możemy zadać pytanie sobie. Dlaczego sobie? Gdyż zmiany najlepiej zawsze zaczynać od siebie! A pytanie brzmi: jak mocno to wszystko (dobro i zło, radość i smutek, życzliwość i zgryźliwość, zdrowie i choroba) żyje, jak bardzo my pozwalamy, pomagamy temu żyć, czyli ile nadajemy energii?

Nie mamy wpływu na różnego typu działania propagandowe. Słyszałam kiedyś od lekarza, że norma poziomu cholesterolu jest zmieniana w zależności od ilości leków w magazynach. Leków jest za dużo, trzeba normę obniżyć. Ludzie wystraszeni, że są chorzy, kupią. Pieniądze, interes, polityka wykorzystują różne formy nadawania energii sprawom bezwartościowym. Jednak na to my nie mamy wpływu. I szkoda naszych sił na utyskiwania, bo to też nadawanie energii i to dokładnie temu, czego nie popieramy.

Ale możemy postąpić tak, jak modlił się św. Franciszek „daj Panie zdolność odróżniać to, na co mam wpływ, od tego, na co nie mam wpływu” i postarać się nadawać energię tym sprawom wartościowym, na które mamy wpływ. Działajmy więc, nadawajmy energię dobrym sprawom. Róbmy to w naszym „małym świecie”, bo przecież duży świat składa się z wielu małych. Wielki świat jest zależny od naszych małych i staje się taki, jaki my stworzymy dobrą energią wokół nas.

Uczestniczyłam w kursie dotyczącym podświadomości. I przyznam, że w pierwszej chwili byłam zszokowana przedstawioną tam teorią i praktyczną radą. Prowadzący, specjalista w swoim zawodzie i ojciec rodziny tłumaczył, jak nadać energię zdrowiu, a nie chorobie. Wyobraźmy sobie taką sytuację. Dziecko jest chore (oczywiście nie dotyczy to spraw zagrażających życiu), może nawet ma gorączkę, albo nogę złamaną w gipsie. Każdy, naszym zdaniem normalny, troskliwy rodzic biega wtedy wkoło dziecka, podkłada co może, kupuje i robi najsmaczniejsze jedzenie, ma czas na zabawę, przytulenie, ma pieniądze na prezenty. Po prostu chce wynagrodzić ból, konieczność leżenia w łóżku.

A co tak naprawdę w ten sposób robi troskliwy rodzic? Nadaje energię chorobie! Niesamowite, ale taka jest prawda, bo choroba w świadomości i podświadomości dziecka stała się czymś cennym, korzystnym. Przecież, gdy jest zdrowe, rodzice nie mają czasu dla niego, nie podają do łóżeczka smakołyków, nie kupują

prezentów na zawołanie, nie bawią się razem.

Jak wykładowca postępował ze swoimi chorymi dziećmi? Powiedział, że chętnie zanieś dziecku do łóżka śniadanko, ale tylko wtedy, gdy dziecko jest zdrowe! Niech zdrowie ma więcej energii, niech się opłaca być zdrowym! Natomiast, gdy ktoś jest chory, musi iść sobie sam po jedzenie do kuchni. Na pewno jest to pod kontrolą, by krzywda dziecku po drodze się nie stała, ani stan nie pogorszył, ale im lepiej to rozumiem, tym uważam za słuszniejsze. Przy takim postępowaniu choroba nie dostaje energii, nie ma z niej korzyści, nie opłaca się chorować. Sama, gdy spojrzę na moje dzieciństwo, jestem przykładem osoby, która czuła energię choroby. Wtedy, na co dzień nie żyjący w zgodzie rodzice, łączyli się w walce o moje zdrowie. Wtedy mama płacząca zwykle przez ojca, koncentrowała się na mnie, uczciwie mówiąc na mojej chorobie. Jednak żadnych prawdziwych korzyści z tego nie miałam, chorowałam wiele lat.

Bynajmniej nie uważam, że należy zaniedbywać chorych, sama nieraz opiekowałam się troskliwie. Ale skoro już trzeba chorobie nadać energię, to nadajmy ją również zdrowiu! Pamiętajmy z troską i miłością o sobie nawzajem w zdrowiu. Miejmy czas na rozmowę, wspólną radość, z miłością zrobiony smakołyk, nawet kosztem ważnych spraw, bo przecież najbliżsi są najważniejsi. A o ileż miłsze są wspólne chwile w zdrowiu, niż troska i lęk o chorego!

A jak wiosną, czy jesienią nadaje się energię zaziębieniu, grypie? Poprzez reklamę lekarstw. Wydaje nam się, że na nas to nie działa, ale podświadomie odbieramy tę masę energii w kółko powtarzanych informacji o wspaniałe działających tabletkach, syropach. Nieraz nie do końca świadomie, tak na wszelki wypadek, kupimy jakiś lek. A potem tak już musimy być chorzy. Skoro pora roku odpowiednia, lek w domu, do kompletu brakuje tylko nas w łóżku.

Podobna sytuacja dotyczy starszych ludzi. Z ekranów telewizyjnych, z innych miejsc reklamujących leki na bóle i różne dolegliwości bije mnóstwo energii mówiącej, że starszy człowiek i choroba to nierozdzielna para! Starszego musi wykręcać, musi nie potrafić się schylić, potrzebuje maści, tabletek, by normalnie żyć. Stale i konsekwentnie ta zła dla zdrowia energia płynie, sączy się w człowieka i on nie ma wyjścia, musi chorować, musi się dostosować.

Własną cegiełkę dodają do tego sami ludzie, gdy ich głównym tematem rozmów są właśnie choroby... Ile pięknych rzeczy, spraw jest wokół. O ile łatwiej mogą je dostrzec osoby z doświadczeniem życiowym. A jednak tak rzadko piękno dodają energii, a tak często, zniechęconym chorobom.

Przykładem wspaniałego dodawania energii życiu był mój bliski wieloletni sąsiad, którego od zawsze nazywałam wujkiem. Dożył 90 lat, był człowiekiem wykształconym, a gdy ostatni raz go odwiedziłam, nie użalał się na choroby, tylko miał otwartą książkę o gwiazdach i z autentycznym zachwytem w głosie mówił do mnie: „popatrz, jakie to ciekawe”. Wspaniały wzór do naśladowania!

E.S.L.

“Drogi Panie Zbyszku”:

@Zrobiłam wyniki ogólne i okazuje się, że wyniki moczu są wręcz idealne. Takich wyników nie miałam od lat. Myślę, że to efekt Pana pracy nad moimi nerkami. Serdecznie dziękuję, bo niezmiernie mnie to ucieszyło. Zawroty głowy też ustąpiły.

@Pani Janina wyszła ze szpitala. Serdecznie Panu dziękujemy za wsparcie. Nastąpiła duża poprawa zdrowia. Pani Janina, kiedy rano wstaje odczuwa głód - zaczęła jeść. Jest znacznie mocniejsza, poprawił się jej wygląd zewnętrzny. Mówi, że nic ją nie boli. Stosuje się do Pana zaleceń - pije wodę energetyzowaną i w godzinach parzystych przystępuje do kontaktu mentalnego.

@Kilka miesięcy temu zwróciłam się o pomoc do Pana dla mojej córki, u której wykryto wirusa HPV. Była pod Pańską opieką w czasie operacji i po niej przez dwa miesiące poprzez zdjęcie. Dzisiaj mogę poinformować, że córka jest zdrowa, a wynik jest ujemny. Borykaliśmy się z problemem przez 5 lat. Jestem Panu niezmiernie wdzięczna za wsparcie i pomoc.

@Owrzodzenie się goi, krwotok został zatrzymany, jest już na normalnej sali, będzie miała podawaną jeszcze krew, na dzień dzisiejszy morfologia podniosła się na 12!!! Jak na razie nie spada. Ogólnie widać po mamie, że czuje się lepiej, uśmiecha się po łyżeczku pije pana wodę!!! I ma przy sobie zdjęcie, koresponduje z panem już kilka lat i nieraz mama była już w stanie krytycznym i zawsze nam się udawało!!!! Jak również pomógł pan

mojemu szwagrowi jak miał wypadek. Do dziś pamiętam jak wysłałam email....gdzie też był w stanie ciężkim.

@Mija miesiąc odkąd moja Mama jest w TIOPZ. Chcę Panu podziękować za wsparcie energetyczne. Powoli zmniejsza się obrzęk nogi w okolicy kostki, który był w kształcie i wielkości połowy dużego jabłka. Jak już wcześniej pisałam całkowicie ustąpiła alergja na nodze i spadło ciśnienie. Oczywiście wykonuje Mama nadal okłady z wody.

@W dniu dzisiejszym moja babcia obudziła się ze śpiączki. Nie ma już temperatury mimo wczorajszego zabiegu ściągania płynu z osierdzia. Jesteśmy bardzo zadowoleni, że możemy nawiązać z nią kontakt.

@Byłam u lekarza i okazało się, że wszystko jest w porządku. Guz nigdzie nie naciekł jest gładko zarysowany. Dowiedziałam się, że on nie zniknie tylko ma zbliżowac się i stać się nieszkodliwy. Z czasem powinien się skurczyć. Dziękuję Panie Zbyszku, bo dzięki Panu się nie załamuję i żyję normalnie. Po naszym ostatnim spotkaniu indywidualnym w Łodzi spotkała mnie miła niespodzianka. Narośl, która mi dokuczała od paru lat po prostu odpadła! Najpierw przez dwa dni bolała, potem trochę urosła, następnie przestała boleć i wyjęłam ją ze skóry zupełnie bezboleśnie. Wiem, że to dzięki energii, jaką od Pana otrzymałam i robionym okładom z wody. DZIĘKUJĘ z całego serca.

Człowiek to energia i informacja

(c.d. ze strony 1)

Sam możesz zrównoważyć energię swojego organizmu.

Czy uważasz że jesteś doświadczony? Zastanawiasz się czy to co robisz ma sens? Oceniasz to, co zrobiłeś do tej pory? Myślisz, co spowodowało, że znalazłeś się w takim stanie? Jesteś z tego zadowolony? Może chcesz coś naprawić lub zmienić? Bardzo dobrze, tak właśnie trzeba, by się normalnie rozwijać i budować w sobie energetyczną harmonię.

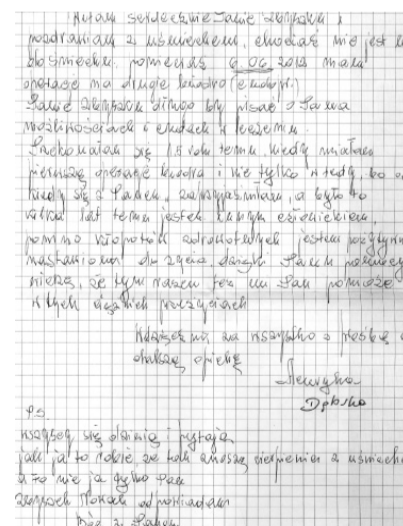
Wiedza bierze się z doświadczenia. Uczysz się na cudzych błędach, czy może także na swoich? Czy zauważasz swoje błędy, czy tylko widzisz je u innych? Zawsze warto przyznać

się do błędu. Im wcześniej, tym mniej to kosztuje.

Dobrze jest dość samemu do źródła niepowodzenia, tak, aby już więcej nie miało miejsca. To trudne, ale zawsze lepiej godzinę myśleć, a dziesięć minut pracować, niż odwrotnie. Jeśli znajdziesz źródło, następnym krokiem będzie podjęcie właściwego działania, czyli wybór najlepszego spośród możliwych rozwiązań.

Dalej jest konsekwencja. Tylko takie działanie może zapewnić powodzenie, jeśli nasz wybór był trafny. A na koniec dyscyplina osobista - nie uleganie pokusom, twarde postępowanie w myśl założonego planu.

Nie jest to proste, ale konieczne, jeśli mamy w planie życie z dala od chorób i problemów. **Z.N.**



Witam serdecznie Panie Zbyszku i pozdrawiam z uśmiechem, chociaż nie jest mi do śmiechu, ponieważ będę miała operację na drugie biodro (endoproteza).

Panie Zbyszku, długo by pisać o Pana możliwościach i cudach w leczeniu. Przekonałam się 1,5 roku temu, kiedy miałam pierwszą operację biodra i nie tylko wtedy, bo od kiedy się z Panem „zaprzyjaźniłam”, a było to kilka lat temu, jestem innym człowiekiem. Pomimo kłopotów zdrowotnych jestem pozytywnie nastawiona do życia, dzięki Pana pomocy wierzę, że tym razem też mi Pan pomoże w tych ciężkich przeżyciach.

Wdzięczna za wszystko z prośbą o dalszą opiekę.
H.

P.S. Wszyscy się dziwią i pytają, jak ja to robię, że tak znoszę cierpienia z uśmiechem. A to nie ja tylko Pan Zbyszek – odpowiadam. Bóg z Panem.

Szanowni Państwo, zdarzają się sytuacje, których niepodobna przewidzieć. Dlatego przed przyjazdem proszę o wcześniejszy telefon: 22-758-92-92 i 22-758-92-34. Telefon komórkowy 601-244-903 tylko dla sms-ów.

WYDAWCA: Firma SUN Marian Zbigniew Nowak

05-807 Podkowa Leśna, ul. Jaśminowa 7
Redaguje: zespół

tel.(22) 758 92 92; 758 92 34

e-mail:kontakt@nowak.pl

kwantowi.pl

www.nowak.pl

W cytowanych listach zachowano oryginalny styl, interpunkcję i ortografię.



TERMINARZ SPOTKAŃ W PODKOWIE LEŚNEJ

Sierpień'12

poniedziałek	wtorek	środa
		01
06	07	08
13	14	
20	21	22

PODOBAŁA SIĘ LEKTURA?

Z TYM KUPONEM KUPISZ

ANGOLA o 10 pln TANIEJ!